

przetłumaczone przez grupę pierwszą z języka angielskiego, klasa 2d
(Maria Drobnik, Marta Fludra, Kalina Gawryszak, Antoni Głuchowski, Sandra Imięłowska,
Daniel Kopeć, Zuzanna Kretkowska, Weronika Krygier, Natalia Olejniczak,
Adam Omieljańczyk, Zuzanna Rudnicka, Maja Rybarczyk, Dominika Szostek)

Paradise, czyli powieść napisana przez Abdulrazaka Gurnaha, podejmuje istotne zagadnienia związane z kolonializmem, przełamuje stereotypy oraz ukazuje zróżnicowanie kulturowe w Afryce, nieznane dla wielu z nas. Yusuf, dwunastoletni chłopiec, będący głównym bohaterem, zmagają się z dojrzewaniem, tragizmem miłości oraz problemami finansowymi rodziny, w wyniku których zostaje sprzedany przez swojego ojca. Lektura utworu daje nam wgląd w pracę nastolatka w sklepie i jego późniejszą podróż handlową, skutkującą zaobserwowaniem wojen plemiennych, różnorodnych chorób i niewolnictwa. Tekst umożliwia refleksję nad znaczeniem tytułowego raju oraz warunkami życia w postkolonialnej Afryce.

Rozdział szósty – *Paradise* Abdulrazak Gurnah

-To jest mój młodszy brat, który przyjechał dla nas pracować. - Khalil powiedział w stronę klientów. – Wygląda na tak małego i słabego, ponieważ właśnie przybył z dzikich terenów za wzgórzami. Oni tam mają do jedzenia jedynie maniok i zioła. Dlatego właśnie wygląda jak żywy trup. Hej, kifa urongo! Spójrz na to biedne dziecko. Spójrz na jego słabe ramiona i wydłużone ciało. Ale nakarmimy go rybą, łakociami oraz miodem i w mig będzie wystarczająco pulchny dla jednej z twoich córek. Przywitaj się z klientami, chłopcze. Pokaż im szeroki uśmiech.-

Przez pierwszych kilka dni wszyscy się do niego uśmiechali, oprócz wujka Aziza, którego Yusuf widywał tylko raz czy dwa razy dziennie. Ludzie Ignęli do wujka Aziza, kiedy przechodził, żeby pocałować jego rękę, jeśli im pozwolił, lub kłaniali się z pozdrowieniem metr lub dwa od niego, gdy wydawał się niedostępny. Mężczyzna, choć niewzruszony na widok pozdrowień i modlitw, zmuszony był wysłuchiwać ich, by uniknąć posądzenia o nieuprzejmość. Szedł, a najbardziej nikczemni z jego dworzan mogli liczyć wówczas na garść monet.

Yusuf spędził cały swój czas z Khalilem, który kreślił obraz jego nowego życia i jednocześnie był zainteresowany poprzednim. Khalil zajmował się sklepem, mieszkał w nim i zdawał nie przejmować się niczym innym. Wydawało się, że odzyskał całą energię i siłę, gdy wykonywał kolejne zadania, a na jego twarzy rysował się wyraz niepokoju. Podekscytowany mówił szybko o katastrofach, które spadną na sklep, gdyby zatrzymał się na chwilę oddechu. -Rozchorujesz się, jeśli będziesz tyle gadał- ostrzegali go klienci. -Nie spiesz się aż tak bardzo, młody człowieku, bo szybko zaniemówisz.- Ale Khalil uśmiechał się do nich i kontynuował swój wywód. Mówił z wyraźnym akcentem języka arabskiego, mimo że jego Kiswahili był płynny. W rozdrażnieniu i nerwach wpadł w potężny słowotok arabskiego, co zmusiło klientów do ciszy i pobłażliwego wycofania się. Yusuf w tej sytuacji za pierwszym razem wyśmiał jego gwałtowność, a Khalil podszedł do niego i uderzył go dokładnie w mięsień lewego policzka. Starsi mężczyźni stojący na tarasie śmiali się z tej sceny, chichotali, a przy tym kołysali się, wymieniając między sobą znaczące spojrzenia, jak gdyby od początku znali kolej rzeczy. Każdego dnia siadali na ławce, rozmawiali i uśmiechali się, obserwując wybryki Khalila. Kiedy nie było żadnych klientów, to im Khalil poświęcał całą swą uwagę. Przemieniał ich w chór do swoich wymyślnych tyrad, z pytaniami i spostrzeżeniami, kładąc tym samym kres ich szeptanej wymianie nowinek i plotek dotyczących wojny.

Nowy nauczyciel Yusufa nie marnował czasu na nakreślenie jego obowiązków. Dzień Yusufa rozpoczynał się o świcie i kończył według uznania Khalila. Noc nie przynosiła ukojenia, a koszmary i przeradzała się w płacz. Yusuf jednak odniósł zwycięstwo nad sobą z obawy, że może zostać uznany za przeklętego i wysłany do masażysty. Jednak nie wizyta u masażysty z nakładaniem gorących żelazek na skórę pleców należała do najgorszych kar w jego wyobrażeniu. Trzeba wspomnieć o drzemce na workach wypełnionych cukrem. Konsekwencje niekontrolowanych odruchów fizjologicznych były naoczne i nieodwracalne. Khalil pouczał: - Kiedy klient opowiada żart, uśmiechaj się i nie waż się wyglądać na znudzonego. A co do wujka Aziza, po pierwsze to on nie jest twoim wujkiem.- powiedział mu. -To jest najważniejsza dla ciebie kwestia. Posłuchaj mnie, hej, kifa urongo. On nie jest twoim wujkiem.- Kifa urongo (żywa śmierć) to było imię, którym Khalil nazywał w niektóre dni Yusufa.

Wszyscy spali na ziemi przed sklepem, właściciele w ciągu dnia, a stróże- nocą, wszyscy okrywali się szorstkimi prześcieradłami z perkalu. Ich twarze były blisko, a ich ciała daleko, aby

mogli rozmawiać po cichu, bez zbliżania się. Za każdym razem, gdy Yusuf się przybliżał, Khalil brutalnie go kopał. Do tego komary, które okrężały ich, domagały się krwi i zawodziły głośno. Gdy tylko kołdra zsuwała się z ich ciał, komary natychmiast przystępowały do grzesznej uczty. Yusuf marzył, by zobaczyć je w akcji, gdy wbijają ostro zakończone szable w jego ciało.

Khalil podkreślił: -Jesteś tutaj, ponieważ twój Ba musi oddać seyyidowi pieniądze. Ja jestem tutaj, ponieważ mój Ba wisi mu pieniądze – tylko, że on teraz nie żyje, niech Bóg ma jego duszę w opiece.- Niech Bóg ma jego duszę w opiece- powtórzył Yusuf. Po chwili Khalil dodał: -Twój Ba musi być kiepskim biznesmenem...- Wcale nie- zawołał Yusuf, bo choć nie miał o tym pojęcia, nie wiedział, jak odeprzeć takie osobiste aluzje. -Ale nie może być tak zły jak mój ojciec marehemu, niech Bóg ma jego duszę w opiece.- Khalil kontynuował, nie zważając na oburzenie Yusufa. -Nikt nie może. Ile pieniędzy winien był mu twój ojciec?- spytał Yusuf. -Pytanie o to jest nieodpowiednie. -Khalil powiedział z humorem, a po chwili przesunął się i uderzył go mocno, komentując w ten sposób jego głupotę. -I nie mów mu, mów: seyyidowi.-

Yusuf nie rozumiał wszystkich detali, ale nie mógł wiedzieć, że praca dla wujka Aziza, aby spłacić dług ojca, to postępowanie niemoralne. Mógłby wrócić do domu dopiero po spłaceniu całości zaległego długu. Pomimo tego, mogli go uprzedzić przed wyjazdem. Nie mógł przypomnieć sobie żadnych wzmianek o długach i wydawało mu się, że jego rodzina żyje w dostatku w porównaniu z sąsiadami. Powiedział to Khalilowi, który milczał przez dłuższy czas. -Jedną rzecz mam Ci do powiedzenia -rzekł na koniec delikatnym tonem. -Jesteś głupim chłopcem i niczego nie rozumiesz. Ryczysz nocą i płaczesz we śnie. Gdzie miałeś oczy i uszy, kiedy Cię wybierali? Twój ojciec jest mu winien dużo pieniędzy, inaczej nie byłoby tu ciebie. Ba zapłaciłby mu, żebyś mógł zostać w domu i jeść malai i mofę w każdy poranek, heh? I załatwić sprawy dla matki i takie tam. Seyyid nawet Cię tu nie potrzebuje. Przecież brakuje pracy.-

dodatkowe fragmenty z powieści *Paradise*

1. When the time came to leave it hardly seemed real. He said goodbye to his mother at the front door of the house and followed his father and Uncle Aziz to the station. His mother did not hug and kiss him, or shed tears over him. He had been afraid she would (...). It

never occurred to him, not even for one brief moment, that he might be gone from his parents for a long time, or that he might never see them again. It never occurred to him to ask when he would be returning.

Gdy nadszedł czas wyjazdu, trudno było Yusufowi w to uwierzyć. Pożegnał się więc z matką w drzwiach wejściowych domu i poszedł za ojcem i wujkiem Azizem na dworzec. Matka nie przytuliła go, nie ucałowała ani nie uroniła za nim łez, chociaż się tego obawiał. Nigdy nie przyszło mu na myśl, nawet na moment, że może znaleźć się z dala od rodziców przez długi czas, a tym bardziej, że może już nigdy ich nie zobaczy. Nigdy nie pomyślał, żeby spytać, kiedy powróci.

2. They visited the town at the first opportunity. Khalil wanted to go to all the places they knew before. He had not been to town in all the years Yusuf had been away, he said, although every Friday he thought about the trips they used to make together. "Where could I go on my own? Who do I know?" he said. At the mosque Yusuf could not resist showing off his knowledge of the Koran, and later told Khalil the story of his discovery and shame. "Knowing the Koran will always help you," Khalil said. "Even if you're lost in the deepest cave or the darkest forest. Even though you can't understand the words."

Przy pierwszej okazji odwiedzili miasto. Khalil chciał zobaczyć wszystkie miejsca, które znali z przeszłości. Nie odwiedził miasta przez wszystkie lata nieobecności Yusufa, mimo że myślał o ich wspólnych wycieczkach. -Gdzie mogę pójść sam? Kogo ja tutaj znam?- zastanawiał się. Gdy byli w meczecie, Yusuf nie umiał oprzeć się pokusie, aby popisać się znajomością Koranu, więc później opisał Khalilowi historię poznania Koranu i związanym z nią wstydem. -Znajomość Koranu zawsze będzie dla ciebie przydatna.- powiedział Khalil. - Nawet jeśli zgubisz się w najgłębszej jaskini i najciemniejszym lesie. Nawet jeśli nie rozumiesz słów.-

3. Mzee Hamdani sighed, and then paused as if he would say no more. After a while he began again. "They offered me freedom as a gift. She [The Mistress] did. Who told her she had it to offer? I know the freedom you are talking about. I had that freedom the moment I was born. When these people say you belong to me, I own you, it is like the passing of the rain, or the setting of the sun at the end of the day. The following morning the sun will rise again whether they like it or not. The same with freedom. They can lock you up, put you in chains, abuse all your small longings, but freedom is not something they can take away."

Mzee Hamdan westchnął i przerwał swoją wypowiedź, jakby miał ją zakończyć. Po chwili kontynuował. -Ofiarowali mi wolność jako prezent. Ona ofiarowała. Kto jej powiedział, że ma ją do zaoferowania? Znam tę wolność, o której mówisz. Miałem tę wolność od momentu, w którym się urodziłem. Kiedy ci ludzie mówią, ty do mnie należysz, jesteś moją własnością, to jest jak przemijanie deszczu albo zachód słońca na koniec dnia. Niezależnie, czy chcą, czy nie, następnego poranka słońce wzejdzie. Tak samo jest z wolnością. Mogą cię zamknąć, zakuć w kajdany, wykorzystać twoje pragnienia wbrew tobie, ale wolność nie jest czymś, co mogą Ci odebrać.-

oryginalny tekst - *Paradise* Abdulrazak Gurnah

6th chapter

'This is my little brother, who has come to work for us,' Khalil told the customers. 'He looks so small and feeble because he's just come from the wild lands, back there behind the hills. They only have cassava and weeds to eat there. That's why he looks like living death. Hey, kifa urongo! Look at the poor boy. Look at his feeble arms and his long looks. But we'll fill him up with fish and sweetmeats and honey, and in no time he'll be plump enough for one of your daughters. Greet the customers, little boy. Give them a big smile.'

In the first few days everyone smiled at him, except Uncle Aziz, whom Yusuf saw only once or twice in a day. People hurried towards Uncle Aziz as he walked past, to kiss his hand if he would let them or bow their greetings a deferential yard or two away if he appeared unapproachable. He was impassive in the face of the groveling salutes and prayers, and when

he had listened long enough not to seem discourteous, he continued on his way, slipping a handful of coins to the most abject of his courtiers.

Yusuf spent all his time with Khalil, who instructed him about his new life and questioned him about his old one. Khalil looked after the shop, lived in the shop, and seemed to care about nothing else. All the energy and force in his being seemed given over to it as he strode from one task to another with a look of anxiety, talking rapidly and cheerfully of catastrophes that would befall the shop if he paused for breath. You'll make yourself vomit with all that talking, the customers warned him. Don't rush about so much, young man, you'll dry up before your time. But Khalil grinned at them and rattled on. He spoke with the pronounced accent of the Arabic-speaker although his Kiswahili was fluent. In exasperation and anxiety he burst into a powerful torrent of Arabic which forced the customers into silent but tolerant retreat. The first time he did it in front of him, Yusuf laughed at his vehemence, and Khalil stepped forward and slapped him precisely on the meat of his left cheek. The old men on the terrace laughed at that, chortling and rocking and giving each other knowing looks, as if they had known all along that this was bound to happen. They came every day and sat on the bench, talking among themselves and smiling at Khalil's antics. When there were no customers Khalil turned his attention fully on them, transforming them into a chorus to his antic ranting, interrupting their low-voiced exchange of news and rumors of war with unavoidable questions and fertile insights.

Yusuf's new teacher wasted no time in putting him right on a number of matters. The day began at dawn and did not finish until Khalil said so. Nightmares and crying in the night were stupid so they were to have no more of that. Someone might think he was bewitched and have him sent to the masseur to have red-hot irons put on his back. Snoozing against the sacks of sugar in the store was the worst kind of treachery. Suppose he wet himself and tainted the sugar. When a customer makes a joke, smile until you break wind if necessary, but smile and don't dare to look bored. 'As for Uncle Aziz, for a start he ain't your uncle,' he told him. 'This is most important for you. Listen to me, hey, kifa urongo. He ain't your uncle.'

That was the name Khalil had for him in those days. Kifa urongo, living death. They slept on the earth terrace in front of the shop, shopkeepers by day and watchmen by night, and

covered themselves with rough calico sheets. Their heads were close together and their bodies far apart, so they could talk softly without getting too near each other. Whenever Yusuf rolled too close, Khalil kicked him away savagely. Mosquitoes wheeled around them, shrieking for blood with high-pitched wails. If the sheets slipped from their bodies the mosquitoes instantly gathered to their sinful feast. Yusuf dreamt he could see their jagged-edged sabers sawing through his flesh.

Khalil told him, 'You're here because your Ba owes the seyyid money. I'm here because my Ba owes him money - only he's dead now, God's mercy on his soul.' 'God's mercy on his soul,' Yusuf said. 'Your Ba must be a bad businessman . . .' 'He isn't,' Yusuf cried, knowing nothing about it but not prepared to put up with such liberties. 'But he can't be as bad as marehemu my father, God's mercy on his soul,' Khalil continued, unperturbed by Yusuf's outcry. 'Nobody can be.' 'How much did your father owe him?' Yusuf asked. 'It's not honorable to ask,' Khalil said good-humoredly and then reached over and slapped him hard for his stupidity. 'And don't say him, say seyyid. '

Yusuf did not understand all the details, but he could not see that it was wrong to work for Uncle Aziz in order to pay off his father's debt. When he had paid it all off he could then go home. Although perhaps they could have warned him before he left. He could not remember any mention of debts, and they seemed to live well enough compared with their neighbours. He said this to Khalil, who was silent for a long time.

'One thing I 'll tell you,' he said at last, speaking softly. 'You're a stupid boy and you don't understand anything. You weep at night and cry out in your dreams. Where did you keep your eyes and ears while they were fixing you up? Your father owes him a lot, otherwise you wouldn't be here. Your Ba would've paid him, so you could stay at home and eat malai and mofa every morning, heh? And run errands for your mother and things like that. He doesn't even need you here, the seyyid. There's not enough work... '